

Gabinet profesora Nowaka jak zwykle odzwierciedlał chaos panujący w jego rozczochranej, łysiej głowie. Z drugiej strony pracownia stanowiła coś w rodzaju muzeum, albo skansenu gdzie ostały się ślady poprzednich wieków. Stare, dębowe biurko dzielnie podpierające na co dzień łokcie uczonego całe zawalone było stertami odręcznych notatek i pospinanych w pozółkłe tomy dokumentów. Wokół ścian piętrzyły się przeszklone szafy wypełnione różnokolorowymi preparatami i stworzeniami zatopionymi w formalinie. Ponad nimi na krzywo przybitym gwoździu pysznił się dyplom od Komitetu Noblowskiego honorujący epokowe odkrycie, odkrycie które odmieniło losy całego świata.

- * -

Nieprzyjemny pisk ręcznego wózka do transportów specjalnych zbudził pochrapującego wśród zwiniętych brezentowych pokrowców Smółkę. Nie ulega wątpliwości, że ostatnio czuł się dziwnie. Przeplatające się okresy senności i pobudzenia całkowicie go rozregulowały. Od kiedy pamiętał zawsze był wysportowany, szybki, stanowczy i pewnie stojący na nogach. Nie przypadkiem przecież zostaje się szefem Biura Ochrony Rządu. Asekurował premiera podczas wizyt w najbardziej zapalnych punktach ziemi: Iraku, Afganistanie czy Kosowie. Był tak obyty w zagranicznych misjach, że po jakimś czasie wspomnienia tych wizyt powodowały w nim tylko bezwiedne wzruszenie ramion. Teraz jednak był to dwumetrowy kolos na glinianych nogach. Wprawdzie lekarz solennie zapewniał go, że zawroty głowy to nic nienaturalnego po 100 letnim okresie hibernacji i miną z czasem, ponieważ błędnik na nowo musi przyzwyczaić się do pozycji pionowej. Smółko mimo tego miał na ten temat swoje teorie. Zaraz przed zabiegiem zamrożenia w ciekłym azoturbinie ostro zabalował z pozostałymi oficerami. Wielogodzinne, nocne turnee po wszelkiej maści knajpach i barach zakończyło się kompletnym upiciem, a w konsekwencji przełożeniem eksperymentu o kilkanaście godzin. Naukowcy wściekli się, ale on ostatecznie zmiękczony i pogodzony z losem widział pod wólpzrzymkniętymi powiekami tylko wirujące białe plamy kitli. Alkoholowi przypisywał więc i problemy z koordynacją i ciągle dolatujące do jego uszu piski i szумы. Postanowił przed wylotem rozejrzeć się po hangarze lotniska. Być może ostatni raz na drodzej matce Ziemi. Rozczulił się.

-Kurwa mać!- po staropolsku zaklął Smółko. W tym samym momencie coś poderwało mu nogi i jak długi wylądował w płytkiej kałuży. -Nowy garnitur i już cały upačkany-nie mógł przeboleć.- I jak ja teraz się pokażę w otoczeniu pierwszego ministra?!

Nie miał na szczęście zbyt wiele czasu na przemyślenia, bo do luku transportowego kierował się ostatni wózek, ale za to najpieczołowiczej eskortowany. Z daleka już pobłyskiwał ostrzegawczymi światłami. -Chodź borowik, pana ci wieziemy-zaczepił go jeden z obstawy, kiedy się mijali. Smółko poczłapał za nimi niepewnym krokiem, lawirując wśród mokrych pułapek. Za zakrętem wyłoniła się potężna czarna konstrukcja. Wysoka na ponad 10 pięter wieża ze wszystkich stron otoczona była rusztowaniami po których kręciło się mrowie osób. Czarne segmenty w licznych miejscach błyskały światłkami kajut. Spiżowy kolos sprawiał wrażenie jakby nic nie mogło mu stanąć na przeszkodzie. Z dysz coraz intensywniej bił jasnozielony ogień- znak, że blisko już do odjazdu.- Poziom 11 i pół- urzędowym tonem wycedził pracownik kosmodromu. -Kapitan Kowalski już czeka na pana. Smółko wsiadł do windy i po 5 sekundach był już w kajucie astronawigatora.

-Dzień dobry- ukłonił się kapitan i bez ceregieli dodał- wie pan, że nasza misja jest ściśle tajna? -Tak, chyba tylko to, że jest tajna, nic więcej- odburknął BOR-owiec. Odtajałem wczoraj i nikt nie raczył mnie zaszczyścić gramem... choćby wyjaśnić.

-Postaram się opowiedzieć panu wszystko ze szczegółami podczas lotu- rzekł Kowalski, po czym podszedł do pulpitu sterowniczego. Jego wysoka, barczysta postać oblekła się w kolorową poświatę lampek i diod. Przesunął do przodu dwie dźwignie i nacisnął kilka przełączników. Wahadłowiec lekko zaczął się unosić ,ale nie czuć było, ani drgań ani hałasu. Sterownia była w pełni hermetyczna i dodatkowo wyłożona tłumiącym tworzywem.

-Teraz przełączam na automatycznego pilota- wyprostował się znad elektroblatu i podszedł do oficera. Proszę siadać – gestem dłoni wskazał kremowy fotel.

*

W gabinecie genialnego profesora Nowaka naprzeciwko szaf dumnie prezentowały się regały oprawionych w skórę i wykończonych złotymi inkrustacjami książek. Tak, to nie pomyłka- papierowych. Chociaż już dawno cała wiedza przodków została zdigitalizowana i mieściła się (używając dawnego słownictwa) w pudełku po zapalkach, to biolog uparcie nie chciał korzystać ze sterowanego myślami wyświetlacza jonokrystalicznego. Hobby uczonego w środowisku uchodziło za niegroźne dziwactwo. Uwielbiał on bowiem odkupywać u bukinistów za istic bajońskie sumy starodruki z XXI wieku. Miał w zwyczaju wieczorami siadać przy kominku i na okręcone kocem (koniecznie wełnianym) kolana kłaść ciężkie tomszcza. Serią po którą sięgał ze szczególną lubością był prawdziwy rarytas, biały kruk wśród pospolitego ptactwa- kompendium nauki XXI stulecia. Z nostalgią wracał myślami do dni kiedy czytanie o odkryciach poprzedników przyprawiały go o dreszcze inspiracji. Choćby taka teoria względności Einsteina, nie ważne, że po wielu latach stała się po prostu zręcznie wymyśloną bajeczką. Okazało się, że to nie światło jest najszybsze, ale, że chyże neutrino biją na głowę leniwe fotony. Odkrycie to położyło cień na poprzednim rozumieniu kosmosu przez badaczy i jednocześnie resetowało całą światową wiedzę. W błyskawicznym tempie w największych ośrodkach naukowych na Ziemi takich jak CERN, ENSA, NASA czy Dolina Krzemowa zaroilo się od patentów i wynalazków. Dzięki prototypom silników napędzanych neutronami ludzkość po pięćdziesięciu latach nieobecności , w 2025 r. powróciła na Księżyc. Srebrny glob udało się skolonizować wszystkim państwom oprócz Watykanu, Polski i maleńkiej wyspy Baffina na Morzu Arktycznym. Następnie na cel ziemianie obrali sobie tajemniczo rdzawego Marsa. Od kiedy loty na czerwoną planetę stały się w powszechne i bezpieczne, w każdym domu można było się natknąć na przeróżne figurki produkowane ze skał sąsiedniej planety. Początkowe zainteresowanie osiągnęło rozmiary szaleństwa i pracujące pełną parą marsjańskie kopalnie zamknięto. Niewiele brakowało a z najbardziej męskiej planety (nie licząc jądra) pozostałaby tylko wydmuszka. Wiadomo- apetyt rośnie w miarę jedzenia. Łupem homo sapiens sapiens padły kolejno księżyce Jowisza- skalista Io, Ganimedes i Europa. Nawiasem mówiąc eskapada na Europę nieomal nie zakończyła się katastrofą. Naukowcy przecenili grubość lodu unoszącego się na powierzchni oceanu. Część olbrzymiego wahadłowca po wylądowaniu skruszyła pokrywę i zapadła się w przerębel. Załodze na krótko zajrzało w oczy widmo śmierci. Na szczęście ktoś w porę przypomniał sobie o izotopie lodu 9 który dodany do wody błyskawicznie ścinał ją szczelnym pancierzem. Sprzęt i załogę uratowano, lekcja pokory poskutkowała, dlatego na kolejnych wyprawach jako pierwsze wypuszczano szalupy bezzałogowe .

*

-To zdarzyło się jakoś wtedy- lekko zachrypniętym głosem zaskrzeczał kapitan Stanley Kowalski, moszcząc się jak kot w miękkim fotelu. -Szykowaliśmy się do przełomowej wyprawy, pierwszego lotu poza układ słoneczny. Chcieliśmy sięgnąć gwiazd-a dokładnie trzech spośród nich krążących w układzie Alfa Centauri. Jako forpocztę wysłaliśmy kilka super robotów wyposażonych w głowice atomowe.

Ładunkami drażyły przejście w obłoku Oorta- pasie planetoid gęsto otaczających cały nasz system planetarny. Miały przetrzeć przestrzeń jak szmata brudne okno- nasze okno na wszechświat. Zbyt im zaufaliśmy. Kiedy zrozumiały, że nikt nie ma zamiaru ściągać je po misji na Ziemię, obrały sobie herszta i zaczęły demolować co popadnie. Na początek pourywały wszystkim kometom warkocze. Dla hecy chwytaly co mniejsze meteory i ciskały nimi w pierścienie Saturna. Dźwięk tłuczonego lodu roznosił się aż do Ziemi. Planety karłowate jak choćby Pluton już nie zasługiwały nawet na to miano. Podziurawione jak sito bezwładnie kreśliły orbitami esy floresy. Na całe szczęście współpraca wśród maszyn szybko się skończyła i z ochotą skoczyły sobie do metalowych gardeł. Obsługa naziemna mogła odetchnąć. Wysłała szybko kilka porządkowych pojazdów, żeby uprzątnęły kosmiczny złom. Nad projektem pracowano nadal. Wkrótce ogłoszono nabór na członków załogi. Do ośrodka szkoleń ciągnęły tłumy. Wszystkich podniecał zapach przygody oraz nie oszukujmy się, mgliste obietnice o zaludnieniu napotkanych planet. W sali szkoleń bez protestu ludzie pozwalali się wytrząsać w „wirówkach” badających odporność na przeciążenia liczone w G. Co sprośniejsi robili aluzje do tej skądinąd obfitej w znaczenia litery. W drugim etapie po wirowaniu na śmiałków którzy pomyślnie przeszli testy fizyczne, czekała już przyjemniejsza część szkolenia- pranie mózgu. Delikwenci jak gąbka chłonęli ideologię o przewodniej roli człowieka we wszechświecie, maksymalnej pracy na rzecz kosmicznego kolektywu oraz (hipotetycznie oczywiście) o uwalnianiu spotkanych cywilizacji spod jarzma dyktatorów. W przeciągu miesiąca skompletowano ekipę.

Kiedy wszystko było już dopięte na przedostatni guzik, a pod silnikami odrzutowymi wahadłowca o wielkości arki Noego buzował ogień, w Ziemię wałnął też guzik- tylko trochę większych rozmiarów. Właściwie znacznie większych. Jak cała cholerna fabryka guzików. Sto metrów na pięćdziesiąt, cały z żelaza i krzemu. Kontynent stanął w płomieniach. Spłonęły lasy i miasta, a rzeki wyparowały.

Stop. Wróć. Pomyliłem. Meteoryt spadł na Antarktydę, stopił lód, a w kraterze odkryto złoża ropy, łupków i mineralnej wody gazowanej na kolejne 300 lat.

Teoretycznie, niestety. Bo kto w 2032 r. myśli o niespełnionych przepowiedniach z przed 20 lat? Na 2012 rok bowiem przepowiadano niewyobrażalne wręcz katastrofy i dramaty nie śniące się nawet śpiącym. A tu cisza. Eldorado wywęszyli za to filmowcy i nabili kabzy pieniędzmi naiwniaków. Jednak jak mówi przysłowie pradawnych Majów : „Co się odwlecze to nie uciecze”.

Nie uciekliśmy. To coś przyszło niespodziewane i nieproszone na jesień roku strasznego 2032. Na początku było estetycznie. Olbrzymie wybuchy plazmy na Słońcu uwolniły potężne ilości energii które pod postacią wiatru słonecznego przesuwając się zaczęły w stronę Ziemi. Po zetknięciu z atmosferą naszej planety rozbłysły feerią barw. Zorza polarna była widoczna na prawie całej półkuli północnej. Nawet na Czarnym Łądzie ludzie mogli się zachwycać turkusowo-szmaragdowym niebem. To był koniec, ale za to w wyjątkowej oprawie.

Pędzące coraz większe ilości zjonizowanych cząsteczek stopniowo rozrywały warstwy azotu i tlenu. Padły wszystkie satelity, a wraz z nimi cały system cyfrowy otulający do tej pory glob jak kołderka. Na skalę planety rozszalała się burza magnetyczna, a bieguny urządziły przeprowadzkę. Świat stanął na krawędzi. Potrzebował odważnych i szybkich decyzji. Jedyną deską ratunku, bądź co bądź spróchniałą okazał się nadwiślański kraj- Polska. Na skutek zdumiewającego poziomu agresji, kłótni i wysokiej temperatury sporów zderzających się głowami polityków powstał wielkiej mocy ładunek elektryczny. Efekt spotęgowany gęstą atmosferą nienawiści i podejrzeń skutecznie powstrzymywał zawieruchę. Zabójcze promieniowanie nie miało tam wstępu. Przywódcy światowych mocarstw płaszczyli teraz się przed sędziwym Donaldem Tuskiem rządzącym krajem 9 kadencję. Sejm pierwszy raz od 30 lat podjął

jednogłośnie uchwałę: W zamian za azyl dla mieszkańców USA wprowadzono restrykcyjne wizy. Kolejno rozpatrzono wniosek rosyjskiej dumy wcielonej we Władimira Putina. Początkową ceną miały być wszystkie zrabowane z Polski dzieła sztuki, ale Putin sterroryzowany przez Jarosława Kaczyńskiego - starego opozycjonistę, rozsypał się kompletnie. Przyznał do zamachu i Katynia, a nawet hurtem zaczął przeproszać za Grunwald. Z Merkel rozprawiono się jeszcze gorzej. Na szczyt w Warszawie musiała przybyć z Berlina na kolanach i obleczone w wór pokutny. Na dodatek kazano jej wypędzić przyjaciółkę Erikę Steinbach. Innych przywódców potraktował Tusk zdecydowanie łagodniej-zasilili jego orszak bizantyjski i statystowali w para-religijnych obrzędach.

W Polsce zrobiło się bardzo tłoczno. Dlatego ruszyła z kopyta budowa stupiętrowych boków z wielkiej płyty kartonowej. Przygarnięci naukowcy z innych państw w końcu przywrócili infrastrukturę kraju do poziomu państw starego świata. Miliard Chińczyków za dniówkę wypłacaną w postaci ekwiwalentu - miski ryżu- ukończył autostradę A2. Zagraniczni uczeni poruszeni polską gościnnością (a może dyrektywą Tuska) zmienili swoje nazwiska na swojsko brzmiące Nowaki i Kowalscy.

Świat dopiero stygnął po ogniowych wichurach przetaczających się po jego powierzchni, a już na wyspie Wolin wzniesiono kosmodrom mający być symbolem podźwignięcia się ludzkości z upadku. Na szumnej uroczystości otwarcia ochrzczono go imieniem bohatera walk o niepodległość Rzeczypospolitej w latach 80 XX w. - Wojciecha Jaruzelskiego. Pod grobem generała wartę honorową zaciągnął pułk KGB.

W kolejnych latach pod zabarwione na różowo niebo wzbijały się satelity i statki z wyprawami dzielnych astronautów. Polska flaga dumnie powiewała na Wenus, Księżycu, Marsie... Wróć. Na Wenus nie. Tam jest ponad 500 stopni. Chociaż... oficjalnie mówiło się o stalowej fladze zatkniętej u stóp wulkanu...

I znów jak kiedyś przed nami pojawiło się okno na wszechświat.

Tymczasem Polska zmieniała się bardzo dynamicznie. Kolejne wybory nie przebiegły przebiegłym politykom po ich myśli. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów po władzę w państwie nie sięgnęła żadna partia z tzw. koalicji betonu (PO, PiS, SLD, PSL). Miażdżącą większość (110%) zdobyła partia Technokratów Wszechpolskich- zwolenników nauki i wielokierunkowego podboju kosmosu. W kampanii wyborczej określała siebie nieco wyniośle jako Międzygalaktyczna Solidarność, ale i tak w kuluarach mówiono o Putinowskiej inspiracji. Politycy którzy przegrali wybory marnieli w oczach. Pozbawieni wysokooktanowego paliwa nienawiści usychali jak trawa polana olejem silnikowym. Dlatego z chęcią przyjęli pewną propozycję dziesiątego z rzędu polskiego noblisty w dziedzinie chemii molekularnej...

*

Drwa trzeszczą w kominku jak świerszcze, a ciepło rozlewa się złocistą falą po pokoju i wreszcie sięga wełnianego kocyka profesora Nowaka. Już nie czyta tomu rozłożonego na udach. Zamknął oczy i zatopił się w myślach. Znów wraca do początku, do odkrycia dzięki któremu stał się żywą legendą. I pewnie tak już zostanie. Na zawsze.

Naukowców na przełomie lat 30 i 40 XXI wieku trawił szczególnie jeden problem. Nieśmiertelność. Owszem, byli w stanie konstruować silniki neutrinowe osiągające prędkości w połowie dorównujące światłu. Przeskoczyli nawet nad zdawałoby się beznadziejnym zagadnieniem przeciążeń które ludzie odczuwają w takich warunkach. Dawniej sądzono, że ciało rozejdzie się jak guma. Rozwiązaniem okazały się komory z podciśnieniem, dodatkowo bogate w tlen które wspomagały funkcje życiowe.

Wrogiem numer jeden na liście naukowców nie była prędkość i kłopoty z nią związane- ale był to czas. Najbliższe Ziemi skupisko gwiazd- Alfa Centauri- leży od nas odległe o blisko 5 lat świetlnych.

Czyli droga w jedną stronę zabrała by 10 lat i tyle samo pochłonąłby powrót. A to przykład pierwszy z brzegu nie obiecujący właściwie niczego, choćby iskierki nadziei na znalezienie życia. Aby wyrwać się na dobre z tych stron Drogi Mlecznej trzeba by właściwie ukraść wieczność.

Po doktoracie obronionym na wydziale biochemii Uniwersytetu Toruńskiego Nowak poświęcił dalsze lata swojego życia pracy w laboratorium i szaleńczej pogoni za epokowym odkryciem. Bezowocne ślęczenie nad próbkami i krzaczkami cząsteczek wpędziły go w dwie przypadłości: hemoroidy i alkoholizm. Pierwsza była jego przekleństwem, druga natomiast stała się pomostem do sukcesu. Siedząc jak co wieczór w pustej pracowni i racząc się Jackiem Danielsem z laboratoryjnej zlewki naukowiec w końcu stracił panowanie nad rękami i głową zresztą też. Zamaszystym ruchem odgarnął szkło cylindrów, kolb, szalek i biuret, potrącając przy okazji butlę trunku, i zmęczony zasnął na blacie. Rano obudziło go przeraźliwe zimno bijące od przyrządów. Przez chwilę nawet pomyślał, że jest w kostnicy. Między kolejkami whisky zapomniał dokręcić korek termosu z ciekłym azotem. Teraz wszystko zbryliło się razem, a gdzieś lód był brązowawy -wymieszany z alkoholem. Chcąc uprzątnąć bałagan i rozdzielić naczynia sięgnął po palnik. Systematycznie podgrzewał breję, gdy nagle zobaczył jak z niej odrywa się i wzlatuje tłusta, połyskująca mucha. Był tak zaaferowany odkryciem, że zaczął zamrażać w bursztynowej mieszance co popadnie: owady, myszy, szczury. Za każdym razem ten sam doskonały efekt. Po rozpuszczeniu lodu zwierzęta nie wykazywały żadnych negatywnych objawów. Po drobnych eksperymentach przyszedł czas na prawdziwe wyzwania- testy na naczelnych. Mimo, że metoda do końca nie była sprawdzona ludzie w pogoni za nieśmiertelnością chętnie zamieniali się w bryły lodu. Właśnie wtedy po wstępnych, udanych testach do Nowaka zgłosili się byli posłowie z „betonowej koalicji”. Jak mówili „Chcą doczekać lepszej Polski i na razie nie widzą innej możliwości”. Obudzą się jak śpiący rycerze wtedy kiedy będzie trzeba. Profesor przystał na tę propozycję. Politycy jeden po drugim zanurzali się w kadzi z azoturbiną. A wynurzali już jako błękitno-brązowe, równiuteńkie bloki lodu. Następnie na wózkach ładowali w magazynie czekając na przyszlowieczną odwilż.

*

Przez szybę w kokpicie, do wahadłowca gwałtownie zaglądał rozpalony ruszt gwiazd, żarzący się tysiącem słonecznych iskier i równie nagle uciekał gdzieś w bok, pokazując coraz to nowe konstelacje. Smółko nie miał żadnego pojęcia o astronautyce, ale czuł, że prędkość jest zawrotna. Nagle światło przed pojazdem zaczęło czernieć i automatycznie w kabinie zapaliły się neonowe światła.

-A gdzie my właściwie lecimy? –zapytał z lekkim niepokojem.- I dlaczego premier i posłowie nadal są zamrożeni-dodał z narastającymi wątpliwościami w głosie.

- Za chwilę zobaczysz na monitorze Galaktykę Wir w gwiazdozbiorze Psów Gończych. W skrócie M51. Piękna spirala- rozmarzył się kapitan Kowalski. A ich nie chcieliśmy narażać na stres porozmrożeniowy na wahadłowcu. Przecież to antyki. Pierwsza połowa XXI w- dodał z uznaniem jak znawca starych mebli.

Nagle, bez ostrzeżenia w kabinie zgasło światło. W morzu lodowatej ciemności pojawił się fioletowy punkcik. Z każdą chwilą rósł, już nie był czubkiem szpilki, ale wirującym dyskiem. Wyspą. Rozkręcającą się spiralą wrzosowego światła. Rojem gwiazd oślepiającym patrzącego. Wieńcem złożonym z pojedynczych słońc.

Blask nie zwiększał już natężenia.

-Tutaj skręcamy – poinformował astronawigator i przekręcił dźwignię o dwa stopnie w prawo. Kurs na planetę D303- dodał.

- A co to za planeta? Jak wgląda? Kto na niej żyje? -jednym tchem wyrzucił z siebie Smółko.

-Planeta wyjątkowej urody-lakonicznie odparł kapitan odwrócony plecami do rozmówcy. W świetle pulsujących wskaźników na jego twarz zakradł się tajemniczy uśmiech.

Chwilę później Kowalski łagodnie posadził maszynę na szarym gruncie globu. Przez chwilę tumany kurzu wzbudzone lądowaniem przesłoniły widok za oknem. Dopiero po wygaszeniu silników powietrze wystarczająco się oczyściło. Smółko kipiący z ciekawości dopadł do bocznej szyby w kokpicie. I nagle zrozumiał wszystko, co do tej pory kołatało mu się w głowie.

Jasne, kołące żółcią diody układały się w napis: „Galaktyka M51- kolonia karna nr D303”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

chaosiej, dodano 13.12.2012 11:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.